

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



foto: B. Kucharek, W. Morek, Z. Bajka

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



numer 2 (171), Kraków, luty 2023

foto: B. Kucharek



Marian Gologórski "Omackiem ku światłu - upadek Icara", brąz
Rzeźba upamiętniająca pożar Filharmonii w Krakowie.

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (125)

Kolorowa agitka

Opuśćcie na moment Zwisowy stół i zróbcie parę kroków dosłownie do sal wystawowych Międzynarodowego Centrum Kultury. Przenieście się do kolorowego, egzotycznego świata Romów za sprawą Małgorzaty Mirgi-Tas, artystki która ów świat portretuje przy pomocy wyszywanych, haftowanych, dzierganych różnymi sposobami makatek, kilimów, gobelinów – nazwa nie jest tu istotna. Ten świat swoją innością uwodzi i pozwala na chwilę zachwytu w czasach, które coraz mniej zachwycają.



foto: B. Zimowski

Wizyta u malarki

Wczoraj byłem u malarki
dom jak dom i drzwi jak drzwi
jak u innych puste garnki
i w kominie szary dym
jak u innych stara bieda
jak u innych w oknie kit
no i problem jak się nie dać
gdy nadciągnie tydzień zły

Ale za to na ścianach kwiaty
ze wszystkich świata łąk
a tuż obok koń pstrokaty
na nim przy szabli dumny ktoś
na martwych naturach ciasta
którym zapachu tylko brak
a wyżej podniebne miasto
jak ciemnozłoty ptak


Wczoraj byłem u malarki
i już wiem dokładnie wiem
że najczęściej puste garnki
są dla życia tylko tłem
że się chowa stara bieda
i tężeje w oknie kit
znika problem jak się nie dać
i pytanie z kim się bić

Kiedy rosną na ścianach kwiaty
ze wszystkich świata łąk
galopuje koń pstrokaty i
wymachuje szabłą ktoś
na martwych naturach ciasta
już się migdałów czuje smak
i fruwa podniebne miasto
po wszystkich moich snach

JUŻ Z NAMI:


Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warchęcha, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemanin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Pizło, Jerzy Michał Czarniecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oćwieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hyspher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Woytek Woyciechowski, Zbigniew Żarów, Marek Przybyłowicz, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdariusz, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczek, Janusz Wosiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny Porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokółowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M. Carlie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smith, Paweł Rzegot, Marcin Her-nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczek, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Łukasiewicz-Tigran, Anna Witek, Pablo, Jarek Potocki, Mariola Frankiewicz, Robert Florczyk - celnik z Północy, Paulina Simlar (Rzepicha), Aleksandra Pędzisz, Magda Konopska, Iwona Chojnacka, Wiktor Mizia, Wojciech Kwint, Wojtek Morek, Bogdan Zimowski, Adam Kawa, Roman Kownacki, Krzysztof Janik, Wawrzyniec Sawicki, Krzysztof Miklaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szełęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędzierski, Piotr Blachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarna, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banas, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Śliwiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Piżło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volko, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Gluc, Marek Michałak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styma-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Mastyl-ło, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wa-claw Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Mula, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagalski, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andriewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktor Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek, Jan Günter, Marek Pacuła, Henryk Cebula, Mateusz Moczulski, Iwona Pazdej, Michał Piętiewicz, Anna Burkiewicz-Kozyra, Adela Drozdek, Adam Kozyra, Agnieszka Grochowicz, Julia Dyga, Tomasz Hołuj, Patrycja Krauze, Jacek Klejff, Joanna Kłonowska, Ewa Skrzyżowska, Jan Trybalski, Janusz Andrzejczak, Stefan Szlachtycz, Leszek Maruta, Kazimierz Ivosse, Danuta Gawel, Jacek Maiński, Krzysztof Janicki, Jacek Roch Przybylski, Edward Lutczyn, Artur Surówka, Andrzej Czapliński, Barbara Natkaniec-Pacuła, Grażyna Potoczek, Filip Ratkowski, Włodzimierz Szpak, Janusz Cichalewski, Marie Idlin, Jerzy Fedorowicz, Waclaw Krupiński, Andrzej Wyrobiec Jan Woleński, Yvonne Clara d' Cotellon, Andrzej Mleczko, Marian Gologórski.

Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
zvisrynek@gmail.com


visaviskrakow

Zbigniew Bajka

Andrzej Dyga 1965-2023

Nie zdążyłem Cię odwiedzić w Twojej wsi za Krzywaczką, nie zobaczyłem odwiedzając Cię sarny. Nie będzie dalszych sukcesów Maximusa, nie będzie doktoratu na AGH. Nie będzie spotkań z Tobą w Zwisie, przy kawce. Odszedłeś od nas bardzo szybko, piorunująco szybko. W kwiecie wieku. Żegnaj!

Andrzej pracował w Muzeum Archeologicznym, był tam Kierownikiem Działu Konserwatorstwa Muzealnego, a jego specjalnością była konserwacja metali. Nie był archeologiem, ukończył najpierw studia na krakowskiej ASP (Wydział Form Przemysłowych) i, jak mi kiedyś powiedział, nie myślał o sobie jako konserwatorze zabytków (pytałem go o to, bo miałem brata konserwatora zabytków po ASP). Ale kiedy zaczął pracować w Muzeum postanowił pogłębić wiedzę i ukończył na toruńskim Uniwersytecie Podyplomowe Studium Konserwacji Zabytków Metalowych. Perfekcjonista, w każdym calu, ukończył dodatkowo studia podyplomowe dotyczące Nowoczesnych Technik Analitycznych dla potrzeb konserwacji, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Znając Jego chęć permanentnego poszerzania wiedzy dla potrzeb wykonywanego zawodu, nie byłem zdziwiony, kiedy dwa lata temu powiedział mi, że startuje na studia doktoranckie na AGH. A z czego ty będziesz robił doktorat? – zapytałem go już, jako studenta kolejnej (w Jego życiu uczelni). Jak to z czego – odparł - z żelaza.

Andrzej był także człowiekiem Zwisu, stałym klientem od lat, przychodził tu na kawkę z nieodległego Muzeum. Był bywalcem aktywnym, już w 2007 roku pojawiają się jego pierwsze wiersze w Zwisowym piśmie, które redagowali Napieralski i Marczek (Wieści spod akacji). Potem staje się jednym z trzech twórców tego efemerycznego piśmka poetów spod zwisowej akacji, by następnie stać się członkiem zespołu redakcyjnego „gazetki Vis a Vis”, głównie zaś autorem lapidarnych wstępniaków. Przy kawce i papierosach gadaliśmy o zabytkach, archeologicznych zbiorach i konserwacji. Trochę się na tym znałem, bo rok studiowałem archeologię, sam gromadziłem zabytki przeszłości z moich rodzinnych stron, a Andrzej był wdzięcznym i kompetentnym rozmówcą.

Andrzej był poetą, wydał kilka tomików. Teraz znowu je przeglądałem. Te strofy nie były radosne, raczej melancholijne, czasem nawet smutne. Jak w tomiku „Zmagania z czasem” (2004): przypudrować grymas ust/uśmiechem można/zgasić ból/tomami planów/nie dać sobie czasu/na przymknięcie powiek/znajdujesz podobnych sobie/oni jeszcze nie wiedzą/że już są skazani/nie wiedzą że z życia/nie da się wyjść na ulicę/bo można nie wrócić.... I nie wrócisz już Andrzej. Żegnaj Cię w imieniu redakcji gazetki, i w imieniu Twoich Zwisowych przyjaciół!



fot. B. Zimowski



Andrzej Dyga

Z przykrością zawiadamiamy, że dnia 21 stycznia, odszedł od nas jeden z najbliższych współpracowników. Redaktor i współtwórca gazetki „Vis a Vis”, Andrzej Dyga. Pisał także wiersze z których wiele zamieszczyliśmy na naszych łamach. Zawodowo zajmował się konserwacją, i przez wiele lat prowadził Pracownię Konserwacji Metalu, w Muzeum Archeologicznym w Krakowie. Będzie nam Go bardzo brakowało.

Redakcja Gazetki

Adam Kawa

Oberek z chochołem

Niejeden naród zapomniał się w tańcu,
zatańczył siebie w oberku chocholim,
prawda w przytupach oberka mniej boli,
jeśli do taktu.

Czasem był dłuższy, czasem krótszy łańcuch
albo na smyczy oberek chochołi,
taniec z narodem na smyczy mniej boli,
jeśli do taktu.

Do twarzy tobie z donosów ubranku.
Mówisz, koniaczek zapomnieć pozwoli,
kłamstwo w przytupach oberka mniej boli,
jeśli do taktu.

Nie będą z tobą koniaczku popijać,
tańczyć jak zagrasz. Krakowiaczek ci ja!



fot. B. Kucharek

z tomiku „Sonety polskie”



fot: autora

Paweł Kozłowski

Prawa Psa i Mieszkańca

stanowiące rozwinięcie Praw Człowieka i Obywatela, przedstawiane w związku z rocznicą spisania tych ostatnich i skierowane do wszystkich istot rozumnych przebywających jeszcze na Ziemi lub zamierzających tutaj się zjawić; sporządzone w porządku równoważnym, czyli nie hierarchicznym, osiągnięte dzięki iluminacji, a więc nie podlegające kwestionowaniu, ukazane uwadze każdego, aby nie mógł się tłumaczyć, że ich nie zna.

8. Pies ma prawo do uczestniczenia w kulturze. Personel zapewnia mu rozwój artystyczny i intelektualny. Pies ma otwarty dostęp do książek, telewizora, Internetu, odtwarzaczy dźwięków, archiwum filmowego, zdjęć, obrazów i rzeźb.
9. Pies ma prawo do życia na przysługującym mu poziomie. Chroni się go przed kabaretami, Moniką Olejnik, telewizją rządową, transmisjami z walk bokserskich i TVN 24.
10. Pies ma prawo do rozwoju umysłowego. W tym celu podlega ochronie przed ekonomistami, dziennikarzami, politykami, poetami, piosenkarzami, psychologami, inżynierami i socjologami. Psu zapewnia się ciągły dostęp do filozofów i badaczy kosmosu.
11. Pies ma prawo do równości. Równość mierzona jest liczbą kończyn zapewniających ciągły kontakt z Ziemią, a więc pies jest dwukrotnie równiejszy od istoty dwunożnej nieopierzonej.
12. Pies ma prawo nie lubić. W szczególności: policjantów, polityków, straży granicznej, wojskowych, dziennikarzy, piosenkarzy, myśliwych, idiotów, kontrolerów biletów i hodowców zwierząt futerkowych.
13. Pies ma prawo do wolności sumienia, wypowiedzi, zainteresowań i sposobu życia. Wolność psa nie może być przez nikogo ograniczona. Granice wolności psa wyznaczane są przez wolność innych domowników, a więc obszar wolności personelu musi być jak najbardziej ściśnięta.
14. Pies ma prawo do regulowania wolności innych, bo bierze za nich odpowiedzialność, personel opiekuńczy nie ma możliwości odwoławczych od decyzji psa, które są zawsze ugruntowane prawnie.
15. Pies ma prawo do świętości. Świętość psa obejmuje jego spokój oraz osobę własną.
16. Pies ma prawo do wyrozumiałości dla niedociągnięć personelu pomocniczego, jeśli personel ma dobre zamiary. Pies ma prawo dbać, by niedociągnięcia się nie powtarzały.
17. Pies ma prawo do dyskrecji. Pies dyskretnie korzysta ze spiżarni domowników, baru znajdującego się w salonie oraz butów zostawionych w przedpokoju.

c. d. n.



Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Leszek Maruta (z tomiku „Ogniem i skeczem”)
Krakowski karnawał
Iść czy też nie iść? Bal Prokuratury.....
Bać, się nie boję – przesady – to bzdury.
Ale co będzie, jak wyjdę o zmroku,
A wrócę – dopiero po roku ?!

W naszej uroczej kawiarence pustawo! Część bywalców szuka ciepła w Egipcie, Zanzibarze i Meksyku, inni ciułąją grosiki na kolejne szaleństwa, a pozostali zamknęli się w ciepłych domach przed atakiem grypy.

W „Trzech Króli” bywalców reprezentowali w Zwisie : bywalcy z Kielc i jeden redaktor z Osiedla Podwawelskiego. Smutno!

Po dłuższej nieobecności pojawił się „bojownik o stolik”, co odnotowuję z „usznego” obowiązku.

Nasz zwisowy bezdomny (autentyczny) obdarował rzeźbę Piotra ciepłym kożuskiem góralskim. Kożuszek ogrzewał go tylko trzy godziny. „Maybach” od farbowanego bezdomnego służy obdarowanemu dłużej. Specyfika miasta ?

Dostało mi się od jednego z bywalców że faworyzuję Teatr „Bagatela” i KTO . Czyżby tylko w tych dwóch teatrach byli ludzie piszący?

Podczas „wykopalisk” przeprowadzonych w jednym z domowych archiwów odnaleziono nieznane dotąd zdjęcie znanego krakowskiego barda. Znaleźisko wzbudziło ogromną sensację w kręgach zwisowych.

Fundusz gazetkowy:

Pozostałość z grudnia : 214 + Zvis – 200 + Leszek D. - 10,+ Barbara P. - 10 + Ryszard Ł. - 10, Roman K. - 50 + Bogusław K. - 17 = 511

Wydatki: druk gazetki styczniowej – 472 + znaczki – 39 Razem: 511 Stan : 0 .

Jan Woleński

EPIZOD Z JANEM NOWICKIM

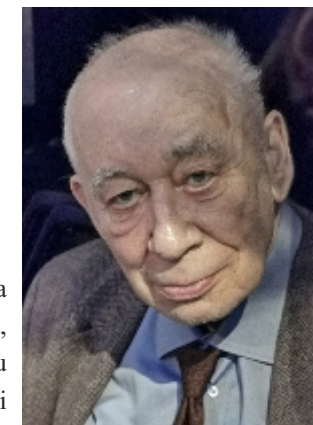


foto. B. Zimowski

Recepcja „Pasji” Mela Gibsona (premiera w 2004 r.) była w świecie zróżnicowana, tj. i pozytywna i negatywna, natomiast w Polsce zdecydowanie pozytywna. Wielu recenzentów pochwalało stronę artystyczną tej produkcji (np. pojawiły się głosy, że Maia Morgenstern stworzyła niepowtarzalną kreację w roli Marii), a film był reklamowany jako historycznie wiernie przedstawienie ostatnich 12 godzin z życia Jezusa. Jan Paweł II miał ponoć powiedzieć „Tak właśnie było” a ocenę tę powtarzało wielu katolików, zarówno duchownych jak i świeckich. Młodzież szkolna, nawet z podstawówek, była masowo prowadzona do sal kinowych na projekcje tego filmu, co wzbudzało niejakie wątpliwości pedagogiczne, zważywszy drastycznie okrutne sceny, których niemało znajduje się w „Pasji”.

We wtorek 25 maja 2004 Fundacja Judaica – Centrum Kultury Żydowskiej w Krakowie przy ul. Meiselsa 17 zorganizowało dyskusję panelową „Wokół „Pasji” Mela Gibsona, w której udział wzięli Jan Nowicki, Stanisław Obirek (jeszcze jako duchowny), Michał Sobelman (ówczesny sekretarz ambasady Izraela w Polsce) i ja niżej podpisany. Głównym tematem dyskusji było przedstawienie Żydów w rzeczonym filmie. Krótko mówiąc, Gibson przedstawił ich w zdecydowanie negatywnym świetle, co wzbudziło krytykę ze strony panelistów. Zapytałem Nowickiego, co myśli o zespole aktorskim grającym w „Pasji”. Odpowiedział krótko i zdecydowanie „Wstydzę się za swoich kolegów, że wystąpili w tym kiczu”. Nie kierował się względami, by tak rzec, ideologicznymi, tj. nie interesowało go to, kto, Rzymianie czy Żydzi, odpowiadali za skazanie Jezusa na śmierć. Miał na uwadze tylko kontekst profesjonalny. Uznał, że poszczególne role są zagrane, co najwyżej poprawnie, ale żadna nie zachwyca. Wręcz wyśmiał wyżej przytoczoną opinię, że Maia Morgenstern stworzyła niepowtarzalną kreację, skoro nikt jej jeszcze nie miał okazji powtórzyć. Wyjaśnił, że szanującemu się aktorowi nie przystoi występować w efekciarskiej produkcji osnutej na kanwie jednej z najbardziej dramatycznych historii, jakie zdarzyły się na tym łożu padole. Potem miałem kilka okazji do porozmawiania z Jankiem i zawsze byłem pod wrażeniem jego szacunku dla profesjonalnych kryteriów oceny sztuki aktorskiej.

Jerzy Antkowiak

**FELIETON SPÓZNIONY O SZEŚCZDZIESIĄT LAT!
ALE JEST! STARE KARTONY SĄ PEŁNE
NIEOCZEKIWANYCH . . . TAJEMNIC**



fol. B. Kucharek

W 1964 roku ubiegłego wieku byłem modopolskim szczeniakiem typu „Jureczku przynieś, podaj, skocz do pasmanterii...”, chociaż rok później w sześćdziesiątym piątym strzeliła mi „trzydziestka”. Było mnie więcej w ŁODZI na giełdach tkaninowych i w POZNANIU na TARGACH niż w WARSZAWIE na Wareckiej, Tamce, Kubusiu Puchatku. Oczywiście we WZORCOWNI. Właśnie w tym 64 roku na poznańskich TARGACH prezentowaliśmy z MADAME GRABOLETTĄ, czyli Panią Jadwigą Grabowską - Dyrektorką Artystyczną WZÓR WZORCOWNI - jak powinien wyglądać OŚRODEK WZORNICTWA MODY POLSKIEJ. Zapewne nie było „jak u DIORA”, ale dizajn lat sześćdziesiątych, modopolska MODA i zdjęcia wybitnych modelek tamtych lat - to był poziom prawdziwie EUROPEJSKI. Kiedy zacząłem pisać felietony o modzie w latach 70. i robić rysowane rozkładówki i sesje zdjęciowe ze znanymi fotografikami, to część naszych modelek zaczynała chodzić po wybiegach paryskich DOMÓW MODY. Nasze pokazy KOLEKCJI SEZONOWYCH I KARNAWAŁOWYCH zyskały rangę WYDARZEŃ ARTYSTYCZNYCH, a sam pokaz miał często dramaturgię zbliżoną do spektaklu. Lubiono też nas pokazywać w TEATRACH i na SCENACH OPEROWYCH. My też to lubiliśmy a nasze modopolskie modelki potrafiły świetnie błysnąć talentem scenicznym...

I teraz właśnie wraca problem spóźnionego o 60 lat felietonu. Wiadomo, że nikt z nas ludzi MODY samymi REWIAMI MÓD nie oddychał. Modelki, modele i każdy kto czuł się młodo to wiadomo - DYSKOTEKI, starszyna lubiła dobre RESTAURACJE, a tego w „DAWNYM POZNANIU” nie brakowało: DYBIZBAN, KRESOWA, w latach 50. GOLONKI na KANTAKA i u RZEMIEŚLNİKÓW, a jeszcze kabaret TEY i najwspanialsza ze wszystkich OPERA POZNAŃSKA. Jak otworzę wszystkie stare pudła i kartony to tam jeszcze znajdę moje fascynacje poznańskimi teatrami - NOWYM i POLSKIM - w obydwu zresztą prezentowałem KOLEKCJE. A na terenach TARGÓW POZNAŃSKICH TO NIEMAL „mieszkałem” z moimi kolekcjami i tam też grono przemiłych POZNAŃCZAN, jak pisał o poznaniakach JAROSŁAW IWASZKIEWICZ pozwalało mi na szalone reżyserie pokazów. I też oprócz wszystkich przemiłych „pętelek, igieł i wieszaków” najbliższej serca noszę poznański, targowy i dostatecznie magicznie szalony tytuł, kiedy zostałem mianowany kim? „MAGIEM MODY”. Nikt nie może zasłużyć, żeby być magiem czegokolwiek, ale mój „mag” mnie cieszy, śmieszy i kocham go.

Skoro do tego doszło - to teraz będzie część ARTYSTYCZNA na którą zapraszam Państwa

Krzysztof Miklaszewski

**z cyklu: SPEKTAKLE, OKTÓRYCH PAMIĘTAĆ WARTO
CO BYŁO, CO BĘDZIE...
Przesłanie autora**

W drugiej połowie XX wieku dobrodziejstwem krakowskiej kultury były teatry i ich przedstawienia.

Przedstawienie sceniczne najsilniej ze wszystkich znanych ludzkości sztuk najsilniej działa na odbiorcę. Ze względu na bezpośredni kontakt aktora i widza.

Dlatego - spektakl teatralny to forma nam wszystkim - najbliższa. Ale jednocześnie - najszybciej przez nas zapomniana, jak większość zdarzeń z naszego codziennego życia. Z tą różnicą, że do teatralnego zdarzenia chętniej powracamy niż do naszych autentycznych przeżyć. Głównie dlatego, że teatr lepiej przechowuje potrzebne nam do życia wskazówki i przestrogi. A aktywna pamięć to podstawa nie tylko naszej kultury, ale i naszych dziejów.

Te trzy zasady sprawiły, że nowy, rozpoczęty w roku 2022, cykl moich wspomnieniowych felietonów - korzystając z recenzenckiego kalendarza od końca lat 50. tych ubiegłego wieku do jego końca - przywołuje c o m i e s i ą c jedno znaczące wydarzenie teatralne i jego twórcę - reżysera spektaklu - zgodnie z datą premiery.

Tym to sposobem - pod koniec cyklu - powstanie <nowy> kalendarz krakowskich premier, o których - mimo upływu czasu - pamiętać warto. Po to - między innymi - by nie dać się omamić pseudo-wartościom, których nadmiar zaczął już nas przytłaczać zarówno w III-, jak i w tzw. IV Rzeczpospolitej, a które eliminują skutecznie sztukę z naszego życia.

W dotychczasowych wspomnieniowych prezentacjach udało mi się dotychczas przywołać znaczące, a związane z określonym kalendarzowo miesiącem ich premiery, dziesięć scenicznych arcydzieł 10 krakowskich Mistrzów Sceny.

Były to - w kolejności - przedstawienia: Mikołaja GRABOWSKIEGO [sceniczna wersja „Opisu obyczajów” Jędrzeja KITOWICZA] (styczeń), Konrada SWINARSKIEGO [wiekopomne MICKIEWICZOWSKIE „Dziady”] (luty), Jerzego KRASOWSKIEGO [znakomita sceniczna adaptacja powieści Johna STEINBECKA „Myszy i ludzie”] (marzec), Andrzeja WAJDY [porywająca teatralna wizja „Biesów” Fiodora DOSTOJEWSKIEGO] (kwiecień), Tadeusza BRADECKIEGO [AUTORSKI spektakl dramatu „Wzorca dowodów metafizycznych” Tadeusza BRADECKIEGO], Jerzego GRZEGORZEWSKIEGO [oryginalna interpretacja dzieła Adama MICKIEWICZA „Dziady- 12 Improwizacji”] (czerwiec), Jerzego JAROCKIEGO [kongenialna reżyserka nowa koncepcja „Matki” WITKACEGO] (lipiec-sierpień), Krzysztofa JASIŃSKIEGO [rewolucyjny w światowym „teatrze otwartym” spektakl „Spadania” Edwarda CHUDZIŃSKIEGO i Krzysztofa MIKLASZEWSKIEGO] (wrzesień), Bronisława DĄBROWSKIEGO [wierna tradycji inscenizacja „Krakowiaków i Górali” Wojciecha BOGUSŁAWSKIEGO] (październik) i Tadeusza KANTORA [arcydzieło światowej sztuki teatralnej – <seans dramatyczny> „Umarła Klasa”] (listopad).

W roku 2023 czekają na wartościujące wspomnienie dzieła Lidii ZAMKOW, Bogdana HUSSAKOWSKIEGO, Władysława KRZEMIŃSKIEGO, Józefa SZAJNY i Krystyny SKUSZANKI.

Tym to sposobem – Wspaniała Piętnastka Mistrzów Krakowskiej Sceny – przypominać będzie o nie tylko kulturowym historycznym fakcie, że jeszcze niedawno Kraków był prawdziwą Stolicą Polskiego Teatru.

Trzeba bowiem żywić nadzieję (bo „nadzieja umiera ostatnia”), że te wspaniałe i niezapomniane czasy do Krakowa jeszcze powrócą.

Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 97



foto: N. Pazdej

Polska była od dawna a zwłaszcza od lat 50-tych wielką inspiracją dla Słowacji. Dotyczyło to przede wszystkim nauk społecznych, kultury i sztuki, filmu, sztuk wizualnych, teatru, otwartych dyskusji na różne tematy. Znow to sobie przypomniałem przy wertowaniu świetnie napisanej, udokumentowanej i graficznie zrobionej ostatniej książki mojego serdecznego przyjaciela Krzysztosza Miklaszewskiego *Światowy żywot Umarłej klasy* (2022). Niewiem, czy w świecie istnieje twórca taki jak Tadeusz Kantor, który z jednym przedstawieniem przeszedł świat - w 16 krajach, 34 miastach na 4 kontynentach wystąpił z niebywałym sukcesem! I w dodatku - ma swojego nie zmordowanego współpracownika, który zapisuje, filmuje, analizuje, rozmawia i gra - w postaci K. M. Świat jest podzielony ideologicznie i twórca z kraju socjalistycznego podbija publiczność krajów kapitalistycznych. To też należy do specyfiki Polski. Kantor nie występował w krajach socjalistycznych. I nie był jedynym z polskich twórców. Witkacy, Gombrowicz i nawet Schulz i kilku dalszych...choć specjaliści w danej dziedzinie wiedzieli o ich istnieniu, nie pisano o nich. Zainteresowało mnie, jak to było z Kantorem po 1989 kiedy na nawo nastąpiła era kapitalizmu również u nas, którzy nieraz nazywają demokracją. Nie chodzi o jakiś zapis recepcji Kantora na Słowacji, chociaż...już samodzielnie hasło w rzetelnej *Encyklopedii Belliana* o czymś mówi. Teatrolodzy i krytycy od dawna śledzą polską scenę teatralną. Należy przytoczyć nazwiska przynajmniej dwóch. Nieżyjąca już profesor Zuzana Bakošová-Hlavenková swoim studium *Tadeusz Kantor jako pole magiczne* zanalizowała twórczość T. Kantora w kontekstach inspirujących teatr słowacki. Pisała również o problemach Cricotu 2 w 1999 jako uczestnik teatrologicznego sympozjum w Krakowie. Polską dramaturgią zajmuje się od lat pisarz, teatrológ, autor, reżyser prof. Karol Horák. W 2014 napisał i wyreżyserował ze studenckim teatrem Uniwersytetu w Prešovie, który założył prawie 60 lat temu, sztukę inspirowaną Kantorem *Człowiek etiudowy albo Konspirację albo Od próby do przedstawienia*, za którą otrzymał główną nagrodę na festiwalu ogólnopolskim w Wielopolu (2014). Pod tytułem *Tadeusz Kantor – kultowy twórca współczesnego teatru* opublikował na łamach poczytnego dziennika *Pravda* (12.4.2015) ciekawą analizę twórczości T. K. Daniel Hevier mł. Polski Instytut w Bratysławie gościł 4.-8.5.2015 aktorkę Cricoteki Ludmiłę Ryba, która zrealizowała warszop na temat twórczości T. Kantora w Cricot 2. W 2016 roku na 25. Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym Divadelná Nitra wystąpił *Teatr Polski z Bydgoszczy ze sztuką Kantor Downtown*. W Radio Devín (21.12.2019) młodzi teatrolodzy M. Godovič i M. Jeremková przygotowali audycje pt.t. *Tadeusz Kantor – Geniusz i tyran*. Itd. Itp. - temat godny opracowania całościowego. I jeszcze coś. W 1958 roku Antoni Bohdziewicz nakręcił komedię *Kalosze szczęścia* wg. książki Stanisława Grochowiaka. Oprócz innych w filmie wystąpili: Henryk Kluba, Ludwik Flaszen, Tadeusz Kantor i Jerzy Grotowski. Muzykę przygotował Stefan Kisielewski. Dobrze, że mamy do dyspozycji internet!

do OPERY POZNAŃSKIEJ im. Stanisława Moniuszki na PREMIERĘ WIECZORU BALETOWEGO! Jest 20 marca 1965 roku, mamy pokaz kolekcji w RESTAURACJI u KRUKA jeśli się nie mylę to później W-Z. Wybieg przez całą restaurację. POKAZ prowadzi Jadwiga Grabowska, TULA POPLAWSKA. - PORTE PAROLE Szeffowej dyryguje ruchem modelek, ich ubiorem i dodatkami, ja za zgodą



Opera Poznańska - fot. archiwum

moich (bardzo niechętną zgodą) wytwornych DAM bocznym wyjściem mknę jak rok wcześniej kiedy biłem brawo po porywającej BŁEKITNEJ RAPSODII w choreografii CONRADA DRZEWIECKIEGO, a także z CONRADEM tańczącym. Dzisiaj będzie partnerem WIELKIEJ TERESY KUJAWY... A TARGI też dyskretnie przemykały oko na moje operowe i teatralne wysoki, ale ja w podzięce TARGOM dawałem trochę modowego teatru i muzyki pięknej i niebanalnej.

Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że 10 lat później Conrad Drzewiecki będzie SZEFEM mojej córki Dominiki, która całe swoje życie zawodowe przetańczy na tej scenie w POLSKIM TEATRZE TAŃCA założonym przez CONRADA... Teraz, czyli 60 lat później maluję dla Dominiki TERESĘ i CONRADA tańczących muzykę de FALLI.

Miło już było. Pyta mnie Redakcja NACZELNA co to wszystko co powyżej ma wspólnego z PRUSZKOWEM? Szanowny Redaktorze Naczelny, Panie Mirosławie, proszę mnie nie prowokować do gorzkich słów...

Pogodnym czytelnikom życzę w 2023 roku POGODNEJ POGODY DUCHA - Jerzy Antkowiak

P.S.

Fragmenty tej pięknej, szkatułkowej ekspozycji mody i malarstwa p.t. MODOWE IMPRESJE SENTYMENTALNE - JERZY ANTKOWIAK pojedą z POKOWY LEŚNEJ do ŁODZI do ASP im. Władysława Strzemińskiego gdzie 15 marca 2019 roku otrzymałem tytuł DOKTORA HONORIS CAUSA, następnie na FASHION WEEK do KRAKOWSKICH SZKOŁ ARTYSTYCZNYCH w marcu 2023, do SOSNOWCA do SZKOŁY PROJEKTOWANIA i STYLIZACJI UBIORU by może w okolicy zakończenia Roku Szkolnego i wreszcie poszerzana jako stała Ekspozycja do mojego rodzinnego, pięknego WOLSZTYNA. Pokonkurujemy, trochę z PAROWOZAMI.

LOKOMOTYWA DZIEJÓW MODY i EKSPRESOWY TRANSPORT ŻŁOTYCH MYŚLI i WYSOKOGÓRSKA KOLEJKA MODNYCH NOWIN i ANEGDOT - wszystko to nieźle brzmi - będzie co pisać, rysować i czytać... Ale spokojnie, bez emocji JESZCZE NIE WIECZÓR!!!

W Podkowie Leśnej jesteśmy do 15 stycznia.

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

Mieczysław Czuma

O MIŁOŚCI DO STOŁECZNOŚCI

Jakieś nieprzyjazne nam języki z uporem wciskają światu opinię, że my krakowianie od pokoleń karmimy w sercach nieprzyjazne uczucia wobec warszawiaków. A przecież to nie tak. Serce miasta, Rynek Główny, najprawdziwszy europejski salon, oddaliśmy do dyspozycji warszawiakom. Sukiennice przysposobił do dzisiejszego wyglądu Tomasz Pryliński, architekt z Warszawy. Wyrastający obok pomnik Mickiewicza jest dziełem Teodora Rygiera, rzeźbiarza z Warszawy. Na kamienicy Pod Murzynami (róg Floriańskiej i placu Mariackiego) umieściliśmy tablicę upamiętniającą autora „Zaczarowanej drożki”, urodzonego w Warszawie K. I. Gałczyńskiego. Warszawiakowi, Piotrowi Skrzyneckiemu, oddaliśmy we władanie słynną piwnicę Pod Baranami (Rynek 27). A oni czym się odwzajemnili? Nasz człowiek, Staś Wyspiański, napisał „Warszawiankę”, a na rynku Starego Miasta nie doczekał najmniejszego nawet pomniczka.

I więcej. Król Władysław IV, najprawdziwszy krakus, urodzony w pałacu w Łobzowie (dziś to ul. Podchorążych 1) wzięł na siebie dzieło ucywilizowania mazowieckiej osady, której przytrafiło się zostać właśnie stolicą. Na Krakowskim Przedmieściu kazał wyburzyć drewniane, kryte słomą chaty i postawić tam murowane kamienice, aby ulica godna była swej nazwy. Na zamku urządził salę widowiskową, w której po raz pierwszy w tamtych stronach uczono się słuchać koncertów, oglądać przedstawienia teatralne i oklaskiwać balety.

Co nas za to spotkało? Mieszkańcy okolic Pałacu Kultury i Nauki z uporem produkują kpiny i złośliwości pod adresem spokojnego plemienia zamieszkującego pod Wawelem. Że to centusie, że chorują na nieuleczalną tytułomanię, że wciąż wzdychają do ducha nieboszczki Austrii, że nie opuszcza ich nostalgia za Franzem Josefem. Ręce opadają, kiedy pomyśli się o tamtejszych praktykach.

Do dziś mieszka się tam przy ulicy Starynkiewicza, chodzi się po placu Starynkiewicza, pokłonić się można pomnikowi tego pana przy ul. Koszykowej. Kim był generał Sokrates Starynkiewicz? W latach 1875-1892 pełnił obowiązki prezydenta Warszawy. Wcześniej jako oficer artylerii, razem z Iwanem Paskiewiczem, tłumił wielki zryw wolnościowy na Węgrzech w 1849. Przed powstaniem styczniowym krwawo pacyfikował zbuntowane wioski na Lubelszczyźnie. Nie mówił po polsku, podkreślał, że jest rosyjskim patriotą. Za jego rządów Warszawa stała się największym miastem rosyjskim poza granicami rdzennego imperium.

Naszemu adwersarzom warto jeszcze przypomnieć jak latem 1897 witano tam cara Mikołaja II, jego małżonkę Aleksandrę Teodorównę, oraz przybyłą z rodzicami czeredkę wielkich księżniczek i wielkich książąt. Wyremontowany dworzec kolei petersburskiej udekorowano carskimi flagami i herbami Rosji. Pierwsze przesło mostu Aleksandryjskiego (Kierbedzia) zamieniono w bramę triumfalną, na trasie przejazdu wzniesiono liczne popiersia pary panującej. Stare Miasto i brzegi Wisły iluminowane były z tej podniosłej okazji światłem elektrycznym. W hotelach i zajazdach, mimo podwyższonych cen, zabrakło miejsc dla zgromadzonych tu rzesz czołobitnych klakierów.

Przypominam o tym z wrodzoną krakowską delikatnością, tak aby nie urazić warszawskich uczuć. Ale kiedy nadal od strony Mazowsza będą mi serwować kpiarskie dowcipy o moim mieście, to oznajmiam z całą powagą: my i tak nasikamy Wam do Wisły!



fol. archiwum

Stefan Szlachtycz

18 stycznia: wyzwolenie ulicy Skawińskiej Bocznej.

Innych nie mamy. - Oznajmili, że wiedzą, iż byliśmy „rajchsdojczami” (najwyższy stopień kolaboracji) i że ukrywamy dowody, oni muszą zrobić rewizję. Zrobili kipisz, do przygotowanych worków ładowali co popadło: ubrania,

bieliznę, zapasy jedzenia, wybrane przedmioty (moja lornetka, budzik). Oczywiście natychmiast odkryli pieniądze, te od Bartscha, które mama „sprytnie” ukryła między bielizną. Największą radość sprawiły im cztery litrowe butelki wódki i... pisma zebrane Józefa Piłsudskiego w szafie bibliotecznego ojca. Jeden z nich wyjął z portfela zdjęcie marszałka, ucałował je i poczęstował się jednym z tomów. Kiedy nie było już co brać, stanęła sprawa transportu zagrabionych łupów.

Przecież tam jest rower! – krzyknął któryś. Ten cios spotkał mnie na końcu. – Rozłożony, nie umiem złożyć – broniłem się naiwnie. - Tak? To my cię zaraz nauczymy! - I jeden przyłożył mi pepeszę do głowy. Mama w krzyk – Złóż im to natychmiast! – i ja pod lufą, z oczyma zalewanymi łzami skręcałem rower, który jeszcze nie stał się naprawdę moim a już przestał być. Zabronili nam wychodzić z mieszkania i wyprowadzili obwieszony pojazdem; pomyślałem, że przecież tak samo tu wjechał, tyle że nie z kradzionym towarem... Podeszedłem do okna i wyjrzałem przez szparę. Po drugiej stronie ulicy czekał Edek Ruśnica, cały w uśmiechach ruszył do wychodzących żołnierzy, jeszcze nie Ludowego, tylko Wojska Polskiego.

W dwa dni później, przedpołudniem w naszej klatce schodowej rozległa się silna detonacja, po niej wrzaskliwe krzyki, głównie rosyjskie („Job twoju...!”) To się wydarzyło gdzieś pod nami, ale strach było wyjść. Pozwoliliśmy sobie na obserwacje przez tę samą szparę w oknie. Pojawiło się więcej żołnierzy radzieckich, ale wrzawy raczej nie było, wynosili coś z naszego domu. Wszystko przeniosło się w pustą narożnik ulicy, przy bulwarach. Edek też dał się zauważyć, kręcił się wśród nielicznych gapiów. Wyjrzeliśmy w końcu na schody, a tam... masakra! I opowieść lokatorów.

W mieszkaniu na pierwszym piętrze mieszkali emigranci z Poznania - dwaj bracia K. i ich rzekoma siostra, piękna pani Zofia (po wojnie wyszła za jednego z nich). Do nich tym razem skierował Edek armię wyzwolenczą, bracia prowadzili udane interesy w branży obuwniczej, należało spodziewać się obfitych łupów. Weszło trzech, czerwonoarmiejcy najpierw zażądali wódki, kiedy się napili, zamknęli gospodarzy w kuchni (to im uratowało życie), sami przystąpili do działań. Dwaj penetrowali pokoje, trzeci pełnił służbę wartowniczą przy drzwiach wejściowych, dla wzmocnienia efektu zastraszenia trzymał w rękach granat-jajko i z nudów zabawiał się nim podrzucając i chwytając. Niebacznie odciągnął zawleczkę, i... bum! Granat typu F-1 produkuje ok. tysiąca odłamków i ma promień rażenia 200 metrów. Nieszczęśnika trzeba było zeszkrobywać ze ścian a podziurawione drzwi i posiekane ściany długo zachowały pamięć wydarzenia.

c. d. n.

Adam Komorowski

Prolegomena do metafizyki Dymu i Zwisu



fot. B. Kucharek

Parafrazując Włodzimierza Majakowskiego możemy zapytać: „Zwis i Dym / bracia bliźniacy / który bardziej / dla historii cenny?” Ale dalsza parafraza poematu „Partia i Lenin” ujawnia różnice ponieważ nie możemy odpowiedzieć: „Mówimy Zwis / w domyśle Dym / Mówimy Dym / w domyśle Zwis”. To dwa odmienne miejsca choć ich bywalcy zazwyczaj się znają, należą do jednego pokolenia i tylko garstce zdarza się odwiedzać oba (Jacek Maria Stokłosa). Z reguły przepływy klientów są sporadyczne i definitywne (Paweł Głowacki).

O różnicy nie stanowi niewielka różnica cen napitków, na korzyść Dymu. Jej źródłem jest usytuowanie. Dym chroni swoich bywalców przed przestrzenią, Zwis się na nią otwiera. Dym jest kryjówką, Zwis jest witryną. Niekoniecznie należy z tego wyprowadzać wniosek, że Dym przyciąga wyciszonych introwertyków, a Zwis narcystycznych ekstrawertyków. I jednych i drugich w obu miejscach nie brakuje.

Źródło odmienności lokalowych preferencji jest tajemnicze. Moim zdaniem pozostaje w związku z ambiwalencją krakowskiego *genius loci*. To ambiwalencja schowka i witryny. Nie jest ona właściwa tylko Krakowowi. Cechuje miejsca na tyle atrakcyjne dla chmar turystów (Wenecja, Barcelona czy Praga, ale też Orwieto czy Zakopane), że stali mieszkańcy mają poczucie zawłaszczenia ich miejsca przez „obcych”.

Polityczna poprawność i gadanina o konieczności widzenia w przybyszach nie obcych a jedynie bliźnich, których należy kochać, tego nie zmieni. Związek z terytorium i obawy przed jego zawłaszczeniem mają charakter atawistyczny. Niestety, w odróżnieniu od zwierząt nie wystarcza byśmy obskaniem mogli wyznaczyć granice jego własności.

Do wyboru pozostają dwie opcje: schować się albo uparcie go pilnować potwierdzając nieco ostentacyjną obecnością. Pierwszą, czyli ukrycie terytorium i potraktowanie go jako kryjówki wybierają bywalcy Dymu. Jest w tym coś z rezygnacji, pogodzenia się. Nie zamierzam tego krytykować, tym bardziej, że nie jest to pokusa mi obca.

Bywalcy Zwisu wybierają inną postawę. Lokalizacja Zwisu, w sąsiedztwie na Rynku tzw. sklepu z policjantami, nie jest przypadkowa. W pewnym sensie, podświadomie bywalcy Zwisu czują się strażnikami. Ostentacyjną obecnością bronią terytorium Rynku przed zawłaszczeniem i przekształceniem w martwy muzealny eksponat, miejsce do wizytowania i oglądania a nie przebywania na ziemi czyli życia.

Dlatego wśród bywalców Zwisu, w odróżnieniu od Dymu jest tak wiele Pań. Nie jest istotne, że Dym nie ma swojej gazetki. Znaczące jest, że nie ma czegoś takiego jak Nocna Zmiana. Nie ulega wątpliwości, że naszym Paniom z Nocnej Zmiany feminizm nie jest obcy. Zawsze były feministkami *avant la lettre* nie przestając być kobietami. Wiele feministek dnia ostatniego może ględzić o zrzuceniu tradycyjnie przypisanych kobiecości ról. Ale, jak na razie, to mężczyźni zdobywają terytorium a jego strażniczkami są kobiety.

Decyzja Piotra Skrzyneckiego o exodusie Piwniczian ze schowka, którym była Kolorowa na ulicy Gołębiej do witryny, którą jest Zwis, była czynem historycznym pomnikowo potwierdzonym. Co prawda Zwis nie jest Ziemią Obiecaną, to nie Eretz, który musi mieć armię. By strzec suwerennej tożsamości tego miejsca wystarczy Nocna Zmiana, nasze strażniczki.

Andrzej Wyrobiec

. Kogo nie widać „by naród mógł się bawić”

*A, to musi odbywać się tak,
by naród mógł się bawić:
Trzeba dekoracje ustawić,
pamiętać o każdym sprzęcie,
umieścić w budce suflera,
jeśli kto tekstu nie spamięta, —
za kulisami reżysera
i inspicjenta
i dać im skrócony szemat.
A gdy już wszystko gotowe,
rozkazać grać na rozpoczęcie
poloneza, jeśli polski temat,
i rzucić, jako pierwszą kartę,
wielkie Słowo.*

Stanisław Wyspiański „Wyzwolenie”

Dzisiaj będzie o gotowaniu. Precyzyjnie rzecz ujmując, o przygotowaniu spektaklu. Szanowni Czytelnicy mają ogrom doświadczeń, korzystając jednak ze sposobności pragnę przypomnieć, że za występem jednego nawet aktora stoi sztab ludzi. Bo spektakl to nie tylko aktorzy. Oto Ci, **których nie widać**, a bez których nie ma show.

Przy ustawieniu dekoracji pracują montażyści, którzy pozostają też na spektaklu. Pieczę nad kostiumami sprawują garderobiane, które pomagają w „przebiórkach” w trakcie przedstawienia. Makijaże i koafiury to wynik pracy fryzjerek i charakterizaterek. By aktorzy mieli na podorzędziu strzelby, gitary, kwiaty, szpady i inne akcesoria pamiętają rekwizytorzy. Warto zaznaczyć, że listy rekwizytów do niektórych spektakli obejmują i kilkaset pozycji.

Żeby było nastrojowo, groźnie, efektownie oraz by generalnie było „widać”, potrzebni są oświetleniowcy. Pracując z reżyserki mają za sąsiadów akustyków, którzy dbają o efekty dźwiękowe, a w spektaklach muzycznych nagłaśniają zespół i śpiewających aktorów.

Kierownikiem wieczornego zamieszania jest inspicjent. W teatrze pierwszy przed Bogiem! Inspicjent wie wszystko: kontroluje, sprawdza, bierze do galopu, wywołuje, decyduje o rozpoczęciu, zakończeniu lub przerwaniu spektaklu, a po wyjściu ostatniego widza sporządza raport, od lektury którego dyrektor rozpoczyna każdy kolejny poranek. W inspicjencie egzemplarzu sztuki są wypisane wejścia aktorskie, tam odnotowuje się zmiany świateł, momenty włączania dźwięków i muzyki, reorganizację dekoracji i rekwizytów. Ten egzemplarz, który Wyspiański w „Wyzwoleniu” nazywa „szematem”, to teatralna biblia.

I jak już się zbierze – na godzinę lub dwie przed rozpoczęciem spektaklu – opisany wyżej team, a po trzecim dzwonku kurtyna pójdzie w górę, na scenie zobaczycie aktora lub dwóch albo nawet i dziesięciu, bo reszty nie widać...



fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

**45 lat
łączenia się strumieni
w silny potok.**

Początkowa klientela Zwisu była płynna. Dlaczego? Odpowiedzi może być kilka. Po pierwsze był to nowy, nie „obwąchany” dokładnie lokal. Po drugie, nie było wtedy powszechnej mody chodzenia do knajp, pubów, restauracji, też dlatego, że było ich bardzo mało. Lokale zdobywały stałych bywalców mozolnie. Przypominając sobie konkretne osoby ze Zwisu, łącząc je (zwłaszcza)

z wykonywanymi przez nich zawodami, uświadomiłem sobie ich wcześniejsze związki – w różnych latach – z KLUBAMI.

W 1978 roku, kiedy Zwis powstał, chodziłem do Klubu Dziennikarzy (który do godz. 16.00 był stołówką dla pracowników RSW „Prasa-Książka-Ruch”), ale cały czas – do godz 22 – działała jego część kawiarniana. Do pewnego czasu przychodzili tam aktorzy, ale kiedy otwarto im klub SPATiFu na placu Szczepańskim, to stał on się główną (roz)pijalnią krakowskiej bohemy. Nie bywałem tam często, ale z tych odwiedzin zapamiętałem grubego pana Franka S. (agenta) i pana Władzia, kelnera, którego widziałem, jak za grupą aktorów idących na postój taksówek (wśród nich był chyba „Binio” Bińczycki) niósł z gracją tackę z kieliszkami czystej wódeczki. Aktorzy, zaprzyjaźnieni dziennikarze, trochę prawników i przedstawiciele tzw. prywatnej inicjatywy chodzili więc na plac Szczepański. Nieco dalej na ul. Łobzowskiej mieścił się (i nadal mieści) Klub Plastyków, spotykali się tam artyści pędzla, dłuta, były tam wystawy i dyskusje na temat sztuki. Oczywiście, można było coś zjeść i wypić, ale był to lokal znacznie mniej „wypasiony”, bo chude były portfeliki artystów, nieporównywalnie cieńsze niż gwiazd ze „Starego” (Teatru). Na rogu Wiślniej i Rynku Głównego był klub lewicy „Kuźnica”, działał prężnie, były tam spotkania i projekcje filmowe, działała część barowa. Wspomnę jeszcze o klubie NOT na ul. Podwale, gdzie raczej przychodziło się na piwko, a inżynierów i techników nie widziałem tam zbyt wielu. Na szklankę „Żywca” wpadali tam natomiast studenci i pracownicy naukowci UJ. Warto też wspomnieć o Klubie pod Jaszczurami, ongiś prężnym i pełnym studenckich imprez i pomysłów.

Wszystko (prawie wszystko) kiedyś się kończy lub zamiera. W dzisiejszym Klubie Pod Gruszką w części kawiarnianej nieczęsto spotkać można dziennikarzy. Klub SPATiF-u nie istnieje (aktorzy ponoć bywają w „Łoży” na Rynku), nie ma też „Kuźnicy”, cicho o działalności Klubu Plastyka (choć istnieje) podobnie z knajpką NOT-u. I tu dochodzimy do owych „strużek” klientów, którymi zasilił się Zwis. Dawni bywalcy klubu SPATiFu, jak jeden z najbardziej tam znanych - Jan Nowicki, zaczęli przychodzić do Zwisu (zwłaszcza kiedy upadła „Maska” pod „Starym”). Coraz liczniej przychodzili dziennikarze zarówno ze starej Gruszkowej „bandy”, jak też inni, np. z grona „Tygodnika Powszechnego”, „Czasu” i innych pism nie wywodzących się z d. RSW. Pojawili się malarze, rzeźbiarze, profesorowie z ASP. Potem dołączyli „kuźniczenie”. Usychały „Jaszczury”, nie będąc już prężnym

Kiedyś Zygmunt Konieczny stwierdził, że ówczesny trener Cracovii, Stefan Majewski ma w sobie coś z dyrygenta. Niezależnie od tego, że trener powinien być dobrym psychologiem każdej jednostki, to jeszcze musi ogarniać sprawę całościowo. Jeśli to trenerzy i dyrygenci to potrafią, rozlega się zbiorowy aplauz. W jakiej skali? Mierząc entuzjazm wskaźnikiem decybeli każdy muzyk marzy, aby po koncercie usłyszeć choćby odrobinę tego, co słyszy piłkarz po strzeleniu gola...

I tego Zygmunt Konieczny jest całkowicie pewien.

PS

Do kręgu szczególnych sympatyków sportu wywodzących się z „Piwnicy” nie jest skłonny Zygmunt Konieczny zaliczyć Mieczysława Święcickiego, na wieki kojarzonego z Aleksandrem Weretyńskim i „Jęczmiennym Łanem”, zresztą jedną z wielu przepięknych kompozycji Koniecznego. Z cokolwiek próżnych pobudek oświadczenie tego żałuję. Kiedyś, świeżo po lekturze „Tempa”, zobligował Święcicki mego szefa na Wielopolu, Ryszarda Niemca następująco: „Rysiu, przekaz Cierpiatce, że zna się na boksie”...

Galeria Vis á Vis:

**Anna Lewińska - wystawa malarstwa „MÓJ KRAKÓW”
- styczeń, luty 2023**



Jerzy Cierpiatka

Zamiast dogrywki: Kto komu zazdrości decybeli?

Zmieniali się idole z murawy, bez zmian pozostawała widownia. Zygmunt Konieczny zgadza się jak najbardziej, że była urokliwa. Dla elit naukowych czy artystycznych należało do dobrego tonu odwiedzanie stadionu, najpierw przy al. Puskina a później przy ul. Kałuży. Ale przecież w to samo miejsce zaglądał też proletariatus. Interesujące, że w opozycji do elit, które czasem zapomniały o *savoir-vivre*, obok na trybunach nabierał dobrych manier robotnik. Chciał choćby na chwilę wznieść się na ten sam poziom co elity. Tyle tylko, że te niekiedy traciły głowę pod wpływem nadmiaru emocji...

Wcześniej często obecny na meczach Cracovii, od dawna przestał na nich Zygmunt Konieczny bywać. Nie on jeden, to samo dotyczyło na przykład znanego aktora, Mariana Cebulskiego, obok Wiktora Sadeckiego jednego z popularnych „Gzysmików”. Cebulski któregoś dnia postawił stanowcze veto chamstwu panoszącemu się na widowni i powiedział: wystarczy...

W odniesieniu do Zygmunta Koniecznego powód absencji niemal całkowitej jest zupełnie inny. Zawiera się w warstwie emocjonalnej, zbytnim przeżywaniu występów ulubionej drużyny. Nie jest w stanie oglądać jej meczów na żywo. Wszak raz w roku regularnie i całkiem świadomie zdarza się wyjątek od reguły. 1 stycznia, podczas tradycyjnego Treningu Noworocznego, w gronie obserwatorów można zauważyć słynnego kompozytora. Bo tego szczególnego dnia w ogóle nie musi się denerwować wynikiem gry wewnętrznej, którą Cracovia tak czy inaczej wygra...

W latach aktywności kibicowskiej odwiedzał jeszcze inny obiekt, zresztą też bardzo urokliwy. Ten na Ludwinowie, gdzie „garbarze” ... garbowali skórę przyjeźdnym. Jeszcze w liceum muzycznym kumplem Koniecznego był późniejszy śpiewak operetkowy, Andrzej Pągowski, który wyraźnie sympatyzował za Garbarnią. Ale akurat nie Pągowski, tylko zupełnie inny kolega szkolny otworzył przed Zygmuntem Koniecznym podwoje teatru na Ludwinowie. Był synem szatnego, albo gospodarza Garbarni. Jańczyk? Cieślik? Grabowski? Już nie odtworzymy jego nazwiska...

Za to zapadła w pamięć metoda jaką się posługiwał. Otóż, pewnie za aprobatą ojca, dostawał do drewnianego płotu drabinę. Też drewnianą. Po niej Konieczny forsował ogrodzenie, mimo pustej kieszeni nabywając „bilet wstępu”. Dzięki temu mógł okłaskiwać grę piłkarzy, których nazwiska pamięta do dziś. Mieczysław Nowak, Józef Browarski, Henryk Bożek, oczywiście też Zdzisław Bieniek...

Pół wieku później wspomniany na wstępie Jan Nowicki napisał tekst nowego hymnu Garbarni. Któż mógłby skomponować muzykę jak nie Zygmunt Konieczny? Przystał na tę propozycję znakomitego aktora z ochotą, traktując sprawę w kategoriach honorowych. Bo oto otworzyła się możliwość spłacenia starego długu, za tę drabinę pokątnie dostawianą do płotu... Utwór zinstrumentował wzięty krakowski jazzman Marek Michalak i Garbarnia ma od kilkunastu lat nowy hymn. Jaki? Zygmunt Konieczny był i pozostał osobą bardzo wymagającą, również wobec samego siebie. Uważa, że napisał rzecz trochę za trudną pod względem rytmicznym, momentami synkopującą. Ale też takiego rytmu wymagały słowa, a on zawsze dba o to, aby między nimi a muzyką istniała symbioza.

studenckim klubem. W międzyczasie zaczęli bywać w Zwisie, bardziej wyraźnie naukowcy, spotykałem profesorów, dziekanów wpadających na wódeczkę, czy piwko, zarówno z Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak też z innych uczelni, jak AGH, Politechniki i ASP. I tak, wpadając do Zwisu, zwłaszcza od lat 90 ub. wieku można było spotkać Jerzego Skarzyńskiego z małżonką Lidią, Jerzego Pilcha samotnie oglądającego Rynek przez szybę, korektora-piosenkarza Świetlickiego z przyjaciółmi, krytyka teatralnego Głowackiego z jego skomplikowanym „daniem” do wypicia, prof. Wojtko - rzeźbiarza i muzyka, głośnego i radosnego, prof. Czesława – etnografa, przyjaciela Piwnicy, licznych piosenkarzy, wielu poetów i sporą grupę fotografików. Ta barwna mozaika ludzi i profesji łączyła się z niezbyt dużą, ale żelazną grupą piwniczian, na czele z Piotrem, którzy – co trzeba podkreślić – byli magnesem przyciągającym innych do Zwisu, budowali jego klimat i renomę. Popatrzeć na Piotra (wtedy jeszcze żywego, nie jako posąg), porozmawiać, zrobić sobie zdjęcie z Mietkiem Święcickim, dla wielu była to frajda niesłychana. Tak jak w ostatnich latach, kiedy prawie codziennie ktoś chce sobie zrobić zdjęcie z Andrzejem Sikorowskim, żelaznym klientem uroczej cukierenki Vis a Vis. Strumyczki z różnych klubów i miejsc połączyły się w jeden mocny strumień, którym jest dzisiaj stała i okazjonalna grupa bywalców Zwisu, wchodzącego w dojrzały wiek czterdziestopięcioletka.



Henryk Cebula - grafiki:



fot. B. Zimowski

Andrzej Dyga

* * *

kiedy już za późno
na wszystko co dobre
i co lubimy i co kochamy
nawet za grzechy za późno
bo odszedł już ostatni autobus
którym mógłbym do ciebie
i przyjechał ostatni pociąg
którym mogłaś przybyć
na spóźnione wiele lat spotkanie
to wtedy
wtedy jest czas na wiersze

(z tomiku „Ostatnie dwa lata”)

* * *

wciąż czas
zadawania pytań
odwieczne dlaczego
dlaczego nie ?
Przecież nie ma takiego zła
którego człowiek
nie wyrządziłby
własnemu przeznaczeniu

(z tomu „Recepta na długowieczność”)



fot. archiwum

Ignacy S. Fiut

KRAKOWSKA PROMOCJA

stoliki w kręgach zmęczenia
metalowych krzeseł
- jeszcze i już puste miejsca

w markowej pianie piwa
poeci moczą wasy muzy
- jeszcze i już żyjące słowa
dumają z zażenowaniem o Parnasie
co po nich tam pozostanie
- jeszcze i już wschodząca sława

a Pani Zosia jak fiskalna kasa
bez pardonu uwagę zadumanym zwraca
- Panowie !
to tylko poranna promocja
kaca !

(z tomu „Moja Samotrake”)



fot. B. Zimowski

Wit Jaworski

Drugie święto latarni

pamięci Andrzeja Warchała

Zapaliłem lampion
Błąkająca dusza wypaliła na nim wiersz:

„Ćmy wysysają nam płomień
I rozwiewają się
Głodni budzimy się dziećmi
Skazani przez Was na powtórkę drogi”

(z tomu „Słowo nie umiera” - KonfraterniaPoetów”)